

w Wenecji. Pierwszy Pawilon Romski został zorganizowany w Wenecji na 52. Biennale w 2007 roku.

Problem romski w Polsce istnieje, choć niewiele o tym mówi. We Wrocławiu grupie około osiemdziesięciu Romów mieszkających na terenie nieformalnego obozowiska zagraża przymusowe wysiedlenie.

Przy okazji wrocławskiej edycji wystawy *Domy srebrne jak namioty* warto zadać sobie pytanie: Dlaczego tak niewiele wiemy o społeczności, która żyje z nami od XV wieku? Dlaczego do tej pory nikomu nie udało się przełamać niebezpiecznych stereotypów?

*

Równolegle z wystawą powstała książka *Romano kher. O romskiej sztuce, estetyce i doświadczeniu*. W jednym tomie zgromadzone zostały teksty artystów: Delaine Le Bas i Daniela Bakera, teoretyków architektury: Tomasza Malkowskiego i Marcina Szczeliny, a także socjologów zajmujących się tematem romskim: Thomasa Actona, Ethel Brooks i Tomasza Kopera, Timei Junghaus, historyczki sztuki pochodzenia romskiego, oraz kuratorki wystawy, a zarazem redaktorki wydawnictwa, Moniki Weychert-Waluszko. Do obszernej części tekstowej dołączone zostały zdjęcia prac z wystawy w warszawskiej Zachęcie.

Katarzyna Szydłowska



Bez tytułu, ołówek na papierze, 42 x 29,7 cm 2013 / lokal_30

EWA JUSZKIEWICZ, PUKLE

Galeria lokal_30, Warszawa
 kuratorka: Agnieszka Rayzacher
 29.11.2013–25.01.2014

Interesującym zjawiskiem na polu sztuki współczesnej ostatnich lat jest zwrot widoczny w nurcie feministycznym. Nurt ten jest dziś mniej radykalny niż chociażby dziesięć lat temu. Wystarczy przypomnieć sobie działalność bezkompromisowych performerów Grupy Sędzia Główny czy słynną już skandalistkę Dorotę Nieznańską, budzącą silne kontrowersje poza śro-

dowiskiem artystycznym. Dzisiaj artystki są jakby grzeczniejsze i sięgają po tradycyjne medium.

Do nowego nurtu artystek feministek zalicza się Ewa Juskiewicz, laureatka Grand Prix zeszłorocznej Bielskiej Jesieni, której wystawę *Pukle* na przełomie roku można było oglądać w Galerii lokal_30. Artystka prezentowała na niej jedenaście

obrazów, cztery rysunki oraz szesnastie kolaży, z czego trzy z nich były kolorowe, a trzynaście czarno-białe. Tematem przewodnim wystawy był portret kobiety, co złożyło się na zbiór prac będących prawdziwym festiwalem hybryd w mrocznym lynchowskim stylu. Juskiewicz pozbawiła modelki z obrazów znanych z historii sztuki ładnych twarzy, z surrealistyczną fantazją wkładając w ich miejsce organiczne wykwitły, draperie czy pukle włosów. Na obrazie *Portret damy* modelka łagodnie opiera się łokciem o miękką pluszową poduszkę, eksponując przy tym swoją kruchą zadbaną dłoń. Ubrana jest w cienką suknię z marszczonego białego materiału, jej ramiona otula lekki jak mgiełka niebieski półprzezroczysty szal. Pasma jej blond włosów elastycznie opadają na ramiona, a na twarzy... no właśnie... na twarzy ma wielką brązową hubę. Dama ze *Słomkowego kapelusza wg L.E. Vigée Le Brun* nosi nieco cięższą suknię, bardziej wydekoltowaną, podkreślającą jej krągłości. W dłoni trzyma paletę malarską i trzy pędzle. Pod letnim finezyjnym kapeluszem zwieńczonym sterczącym piórkiem jej oblicze jest gęsto porośnięte kasztanowymi włosami, rozdzielonymi starannym przedziałkiem na środku.

Pojawiło się wiele głosów, czy odebranie kobietom twarzy nie uderza w emancypację? Właściwe pytanie jednak powinno brzmieć, czy kobiety te kiedykolwiek w ogóle miały jakieś twarze, własne osobowości? „Mężczyzna jest Podmiotem, jest Absolutem; kobieta jest Innym” – pisała ponad sześćdziesiąt lat temu Simone de Beauvoir w *Drugiej płci*. Istotnie, kobieta przez wieki traktowana była jako obywatelka drugiej kategorii. Każdy Inny wzbudza podejrzliwość i niezrozumienie, z którego wynika wrogość. Niechęć kierowaną do kobiet tuszowano eufemistycznymi kategoriami rzekomo immanentnie związanymi z jej naturą: tajemniczością, kruchością i niefrasobliwością.

Juskiewicz rozprawia się z wyssanym z palca, upupiającym mitem kobiecej tajemniczości, ujawniając, jakie znaczenie naprawdę się pod nim kryło. Maluje kobietę jako Obcego, kosmitkę, menstruacyjnego potwora budzącego grozę. Nie jest to tylko rozgrywka na polu sztuki, ale bardzo aktualna deklaracja polityczna. Artystka demaskuje zachwyt nad dziewczęcym pięknem utrwalonym na obrazach, jako protekcyjnalne traktowanie kobiet. Pokazuje środkowy palec kanonicznym wymogom piękna, którymi od wieków torturuje się kobiety. Niezależnie od tego, czy są to gorsety, czy diety odchudzające.

Przeszłość jest przeciwko kobiecie. Historie kobiet, które chciały być twórczymi niekonwencjonalnymi bohaterkami własnego życia – Buddy, Sylvia Plath, Joanna d'Arc – pokazują, że ceną odwagi było wyśmianie, zepchnięcie w samotność, która często kończyła się próbą samobójczą. Odczuwanie silnych emocji, gniewu i frustracji z kolei groziło pobyt w szpitalu Salpêtrière z etykietką histeryczki. Historia potwierdza narcystyczne poczucie wyższości mężczyzn, przeglądających się w przeszłości jak w tafli wody. Co w takim razie powinna zrobić walcząca o swoje prawa dziewczyna? Czy powinna odciąć się od historii, negować ją i udawać, że nigdy jej nie było? Zignorować ją i zacząć wszystko od nowa? Juskiewicz, podobnie jak zwolenniczki budowania *herstorii*, pokazuje, że droga do normalności może przebiegać jeszcze gdzie indziej. Podaje rozwiązanie idealne dla malarki, która jest dziedziczką artystycznej przeszłości, z historią sztuki jako ważnym punktem odniesienia. Dzisiaj dziewczyna może pracować z przeszłością, demiurgiczną siłą, dekonstruując ją według własnych potrzeb, przede wszystkim nie walczyć z nią, ale zrobić coś znacznie mocniejszego – skompromitować i wyśmiać.

Ogromną zaletą sztuki Juskiewicz jest nawiązywanie dialogu z kulturą

masową. Artystka inspirowa się popkulturą, a wymowa jej obrazów spleta się między innymi z przesłaniem teledysku *I fink u freeky* południowoafrykańskiego zespołu Die Antwoord. Ten świetny teledysk jest owocem współpracy muzyków z artystą wizualnym Rogerem Ballenem i dotyczy wykluczeń, nie tylko płciowych, ale również rasowych i klasowych. Podobnie jak sztuka Juskiewicz, jest wyrazem pełnej afirmacji dla każdego rodzaju odmienności.

Wydawać by się mogło, że dzisiaj w postępowym kraju Europy Środkowo-Wschodniej spór poświęcony wykluczeniu jest już nieaktualny. Przeminał z wiatrem, jak niechciane zapachy obiadu sąsiada. Jednak na to dobre samopoczucie spokojnych, dążących do nowoczesności obywateli mrocznym cieniem kładzie się kompromitująca – głównie mężczyzn – debata o zakazie aborcji, przejaw niczym nieuzasadnionego patriarchalnego poczucia wyższości. W kraju, gdzie alkohol zrywa mężczyzn z wyżyn patriarchatu do rynsztoka, kobieta nadal jest Obcym, którego można dyscyplinować, mimo że nie należy i nigdy nie należała do mniejszości. Obcemu odbiera się możliwość do autonomicznego decydowania o swoim życiu i ciele. Wystarczy wykonać eksperyment myślowy i zastanowić się, co by było w sytuacji, kiedy w ciążę zachodziliby mężczyźni? Zapewne wówczas tabletki wywołujące poronienie dostępne byłyby w każdym kiosku.

Zofia Krawiec